

Henryk Markiewicz

Bolesław Prus a pozytywizm warszawski

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 16, 49-58

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Henryk Markiewicz

BOLESŁAW PRUS A POZYTYWIZM WARSZAWSKI

Stosunek Prusa do pozytywizmu był rozpatrywany wielokrotnie, z rezultatami różnymi — zależnymi zarówno od konstrukcji tego prądu, jak i od sposobu interpretacji twórczości literackiej i publicystyki autora *Lalki*¹. Temat tego artykułu jest węższy i skromniejszy: zamierzamy w nim prześledzić, jak sam Prus określał swą pozycję wobec programu i działalności ugrupowania zwanego wspólnie „młodą prasą”, „stronnictwem postępowym” lub „pozytywizmem warszawskim”.

Początkowo stanowisko to nie rysowało się wyraźnie. Kontakty Aleksandra Głowackiego z „Przeglądem Tygodniowym” były tylko przelotne.

„Jak się w samych początkach tej walki [«młodych» ze «starymi»] zapatrywał na nią Głowacki, o ile z nią sympatyzował, a o ile potępiał, trudno określić stanowczo, gdyż bezpośrednich w tej mierze wiadomości nie mam — pisał w roku 1895 świadek tak dobrze poinformowany, jak Piotr Chmielowski. Zapewne główne zasady i hasła świeżego prądu podzielał, lecz nie chciał się solidaryzować ze sposobami głoszenia ich przez «młodych», [...] nie mógł pochwalać jaskrawych i namiętych wycieczek przeciwko powagom prawdziwym czy urojonym, rad był widzieć więcej umiarkowania we wszystkim, co się o «starych» pisało.”²

Taki wniosek wyprowadzał Chmielowski przede wszystkim ze współpracy Prusa z „Opiekunem Domowym” i „Niwą”, a więc ówczesnymi organami umiarkowanego skrzydła pozytywizmu warszawskiego. Po latach, w polemice z Andrzejem Niemojewskim, jako ludzi sobie szczególnie wówczas bliskich przekonania, wymienił Prus właśnie Chmielowskiego, Ochorowicza, Dolińskiego, Kamińskiego i Bema [T I 1907 nr 46]³.

Ale zarazem w „Opiekunie Domowym” pseudonim „Bolesław Prus” pojawił się po raz pierwszy przy cyklu zatytułowanym *Listy ze starego*

obożu (1872), gdzie autor pod maską wuja prawiącego morały siostrzeńcowi, zarzucał młodemu, że zanadto pasjonują się oderwanymi kwestiami teoretycznymi, brak im natomiast praktyczności, znajomości życia i — samych siebie. Jako jeden z przykładów występuje Paweł, kandydat nauk przyrodniczych, który zanudza pannę wykładami naukowymi i radzi jej, by rzadziej się modliła, a częściej czytała „Przegląd Tygodniowy”... W karykaturalnym ujęciu pojawiają się pozytywiści również w ówczesnych utworach humorystycznych Prusa, a więc — domorośli „progresyści” rozprawiający w knajpie o postępie i naukach ścisłych [*Progresyści*, „Mucha” 1873], pan Diogenes Fajtaszko, „apostoł nowych idei, pionier cywilizacji pochodzący” [*Doktor filozofii na prowincji*, „Kolce” 1875], a przede wszystkim jeden z bohaterów *Kłopotów babuni* [„Kolce” 1874], Cezary Brutus Napoleon Postępowicz, zapoznany prekursor „emancypowania kobiet, niwelowania klas towarzyskich, reformowania piśmiennictwa, tudzież wyplenia przesądów społecznych i religijnych”, zamierzający również zastosować metodę obserwacji i eksperymentów socjologicznych do gospodarstwa rolnego. Gdy ma on jednak wyjaśnić, na czym polega „metoda a raczej filozofia pozytywna” — jąka się i płacze; jest to — jak komentuje ironicznie narrator, znowu człowiek starej daty — „najwymowniejszym dowodem trudności scharakteryzowania metody pozytywnej, z takim powodzeniem używanej przez socjologów warszawskich do rozstrzygnięcia wszystkich zawikłych pytań społecznych”⁴.

Humoreski te można oczywiście interpretować jako przejawy krytyki wewnętrznej, skierowanej przeciw niedouczonym blagierom, kompromitującym idee pozytywistyczne. Aspiracje badawcze Postępowicza to zresztą jakby karykatura postulatów samego Prusa, który tak usilnie domagał się naukowych motywacji dla rozstrzygnięć we wszystkich aktualnych sprawach społecznych i ekonomicznych. Nieco późniejsze opowiadanie *Co się z wielkiej idei zrobiło w małym miasteczku*, [*Kalendarz humorystyczny „Kolców” na rok 1877*] traktuje raczej z sympatią niefortunnego prelegenta, pana Jacka Utopowicza [*nomen — omen*]; ostrze satyry skierowane jest tu przeciw zawistnemu, pretensjonalnemu i małostkowemu światkowi prowincjonalnej inteligencji, wśród której usiłuje on propagować swe idee „łączonego działania w celu podniesienia dobrobytu”.

Jeszcze z końcem 1875 r. Prus miał nadzieję, że okres gorącej walki między starą a młodą prasą ma się już ku końcowi. Sądził, że po fazie „idealnej” i „kosmopolityczno-pozytywnej” rozpoczyna się faza trzecia — wzajemnych ustępstw prowadzących do pojednania się obozów, na gruncie zrozumienia istotnych potrzeb kraju. Witał ją z entuzjazmem, jako „najciekawszą i najpiękniejszą z tych, jakie kiedykolwiek przechodziła literatura nasza” [„Niwa” 1875, t. VIII nr 23]. Rzeczywistość nie potwierdziła tych oczekiwań i Prus musiał zerwać z „Niwą”, gdy ta obrała kierunek zdecydowanie konserwatywny.

Jako współpracownik „Kurierza Warszawskiego” uchodził tam — jak

pisze po latach — za „zamaskowanego agenta młodej prasy”⁵ i wciąż miał kłopoty z „surową cenzurą redakcyjną” [TI 1907 nr 46]. Zarazem jednak i we wczesnej „Niwie”, i w „Ateneum”, i w „Kurierze Warszawskim” lat siedemdziesiątych Prus-kronikarz nieraz docinał „Przeglądowi Tygodniowemu” za jego napastliwość i nietolerancyjność. W satyrycznym obrazku *Wiele hałasu o nic* „Przegląd Tygodniowy” występuje jako *L’Enfant Terrible* prasy warszawskiej, który wykrzykuje: „Ja się nie myję, bo jestem pozytywistą”, a wszystkich innych ma za idiotów i sprzedawczyków [KW 1877 nr 30]. Polemizując z wystąpieniem „Przeglądu Tygodniowego” przeciw częstochowskiemu pielgrzymkom, Prus kieruje pod jego adresem uwagi Woltera przeciw fanatyzmowi tych, co potępiają innych, a przekonani są o nieomyślności swego własnego sądu [KW 1878 nr 142]. „Całemu światu wiadomo — pisze innym razem — że on jeden „uważa się za stróża gramatyki i cnót obywatelskich, przyzwoitości i konsekwencji” [KW 1877 nr 47].

Zarzuty te skierowane były głównie przeciw Świętochowskiemu. Streszczając z uznaniem jego rozprawę *O powstawaniu praw moralnych* i życząc mu kariery uniwersyteckiej — Prus kończy jednak sarkastyczną uwagą:

„Poniosłoby zapewne skutkiem tego stratę nasze dziennikarstwo, a raczej tygodnikarstwo, lecz trudno! Czas goi najdotkliwsze rany; sądzę więc, że przy jego pomocy i to nieszczęście przeboleć byśmy potrafili.” [KW 1877 nr 59].

Krytyczny dystans wobec „Przeglądu Tygodniowego” pojawił się w sformułowaniu szerzej uogólnionym w jednym z nielicznych „felietonów warszawskich”, drukowanych przez Prusa w „Nowinach” [1878 nr 15]. Posługując się żartobliwą przypowieścią o kozie leczonej różnymi sposobami — Prus odgradza się zarówno od „ultrakonserwatystów”, jak i od „stronnictw radykalnych”, ponieważ jedni przesadzają w ostrożności, a drudzy w „postępowej gorączce”. Sam występuje jako człowiek „umiarkowanie postępowy” — nie lęka się „pokarmów energicznych, byle je podawano kolejno i w dozach umiarkowanych”.

Najobszerniej wyłożył Prus swe zapatrywania na ten temat w artykule *Postępowcy i zachowawcy* [KW 1878 nr 285—286]⁶, oscylując zresztą w swych wywodach między satyryczną przesadą a diagnozą zobiektywizowaną, co utrudnia ich zreferowanie. „Postępowcy”, nazywani tu także „partią krańcową”, „obozem młodych”, albo „pozytywizmem warszawskim” występują w różnych odmianach: są wśród nich jednostki szlachetne, których „jedyny grzech stanowi nadmierny zapał, nie hamowany przez doświadczenie”, ale są także „nie tyle szkodliwe, ile raczej krzykliwe ziółka, których słuchając zimno się robi”. Wspólne ich cechy to doktrynerstwo, brak autokrytycyzmu, nietolerancja wobec cudzych przekonań, jednostronność i powierzchowność, naiwny kult nauki, nieliczenie się z rze-

czywistością, tj. poziomem intelektualnym i cywilizacyjnym społeczeństwa, wyłączość lub przewaga burzycielskiej krytyki, albo też program tylko maksymalistyczny, utopijny, ignorujący fakt, że „natura nie skacze jak zając, ale raczej pełza jak żółw”⁷. Przyznaje jednak Prus, że niektórzy postępowcy robią „czasem i dużo dobrego” i że podobnie zresztą jak zachowawcy — mają po swej stronie część racji, oba stronnictwa powinny więc nie walczyć z sobą, lecz uzupełniać się i lojalnie dyskutować. W gruncie rzeczy obie „partie” przeżyły się; potrzebne byłoby stronnictwo trzecie. Prus w sposób niezbyt jasny powiada, że nie powinno ono „szukać prawdy pośrodku”, ale skonstruować program, w którym zachowawczość i postęp będą „dwoma wzajemnie uzupełniającymi się stanami społecznego życia, społecznych interesów”.

Satyrycznym odpowiednikiem wyłożonych tu poglądów były *Nowe prądy* [„Kolce” 1878] — opowiadanie o młodym zapaleńcu, który pod wpływem lektury artykułów wstępnych doszedł do wniosku: Że młodzież inteligentna powinna wstępować do warsztatów. Że przez stosowne rozmowy i wskazówki należy budzić i rozwijać w rzemieślnikach potrzeby wyższe, że należy pracę ludzką zastępować machinami. Że dla zachęcenia robotników trzeba im zapewnić udział w zyskach. Że majstrowie powinni zbliżyć się do swej czeladzi, że należy skierować Żydów do produkcyjnych zajęć itp.⁸

Wszystkie te projekty „popędliwego reformatora” kończą się oczywiście niepowodzeniami i rozczarowaniami, ale stają się dla niego pożyteczną lekcją ostrożności, umiarkowania i praktyczności życiowej, co pozwala mu nie tylko zbudować mały, lecz dobrze prosperujący zakład, ale i skutecznie opiekować się swymi czeladnikami.

Gdy w roku 1881 powstała „Prawda”, Prus stał się jej współpracownikiem a nawet w początkach 1882 r. zastępował tam Świętochowskiego w pisaniu cotygodniowych felietonów. Kiedy jednak sam stanął na czele powierzonych mu przez Stanisława Kronenberga „Nowin” — jego krytycyzm wobec obozu pozytywistycznego uwyraźnił się i przeszedł w otwarty konflikt⁹.

W *Słódku do publiczności* [1882 nr 159], charakteryzując pismo jako „obserwatorium faktów społecznych” deklaruje Prus ogólnikowo poszanowanie „ludzi i uczciwej pracy każdej partii”, ale akceptację tylko tych dążeń, które posiadają „cechę użytecznej siły i skłonność do ogólnej harmonii”. Wkrótce potem, w odpowiedzi na *Głos z publiczności* Kronenberga — skwapliwie wyraża zgodę na określenie pisma jako „liberalnego i postępowego w szlachetnym wyrazów tych znaczeniu”, duch „Nowin” określa jako „demokratyczny”, bo służący potrzebom ludzi pracy [*Odpowiedź na kilka pytań*, 1882 nr 199]. Nawiązując jednak do pytania, czy „Nowiny” staną w obronie tego kierunku do walki, wyjaśnia, że walka już właściwie niepotrzebna. Dobrze się stało, że w swoim czasie „postępowe organa prasy” ją przeprowadziły: Prus przyznaje im tę zasługę, co więcej

„niezaprzeczoną odwagę obywatelską”, ale sądzi, że niepotrzebnie przybrała ona „charakter namiętny”. Obecnie taka „praca burząca, negacyjna” jest już zbędna, trzeba przystąpić — w duchu postępowym i liberalnym — do pracy „twórczej, pozytywnej”. W tym zaś zakresie „jedno tylko stronnictwo rzeczywiście zorganizowane”, jak się o pozytywistach warszawskich wyraził Kronenberg — nic właściwie nie zrobiło: „cudowne odradzanie się społeczeństwa” postępuje samoczynnie, bez ich organizującego udziału. Otóż redakcja „Nowin” chciałaby skupić wokół pisma, jako nowe stronnictwo, „ludzi czynu, ładu społecznego i ofiarności na cele ogólne”.

Krytyczne uwagi o pozytywizmie warszawskim wywołały ripostę Adama Wiślickiego [*Pro domo sua*, PT 1882 nr 31]. Konflikt zaostrzył się, gdy Prus, w VII odcinku cyklu *Jak wygląda nasz rozwój społeczny*, zakwestionował dodatni wpływ oświaty na moralność. „Kurier Codzienny”, piórem Jana Finkelhausa [kryptonim Is] w artykule *Majaczący obserwator* [1881 nr 248] stwierdził wówczas, że „partia postępową przestała [...] widzieć w „Nowinach” swego sojusznika”, zwymyślał ich redaktorów od „konserwatywnych furiatów”, a nieco później Świętochowski w artykule *Samogwałt Prusa* [„Prawda” 1882 nr 45] nazwał jego rozbrat z konserwatyzmem tylko pozornym i z politowaniem pisał o jego „kopalnych hasłach”. Prus odpowiedział artykułem o wymownym tytule *Alea iacta est* [1882 nr 313], stawiając w nim kropki nad i w stosunku do zarzutów sformułowanych wobec „prasy niegdys młodej”:

„Wy byliście teoretycy, my chcemy zacząć praktykę. Wy tylko zalecacie, my chcemy wykonywać. Wasza praca, zgodna zresztą z wymaganiami epoki, była tylko negatywna, nasza chce i musi być pozytywną. Wy dopiero wołacie o naukę, my już słuchamy jej wskazówek.

Wy nareszcie byliście realistami w pragnieniach a idealistami w rozumowaniach, a my chcemy być realistami do gruntu. Wy jesteście demokracją i liberalizmem w słowie, a arystokracją i despotyzmem w duchu, my — jesteśmy i chcemy być demokratami w duchu i w czynie”.

W innej części artykułu *implicite* zarzuca Prus obozowi postępowemu jednostronną krytykę przeszłości, potępienie poezji, niepotrzebne atakowanie szlachty i duchowieństwa, które należałoby wciągnąć do pracy wśród ludu, wreszcie — zależność od filozofii comte’owskiej, nazwanej tu idealną, co chyba oznaczać ma jej aprioryczny i spekulatywny charakter. W tym sensie zarówno postępowcy, jak i konserwatyści nazwani tu zostali — idealistami. Natomiast kierunek „Nowin” charakteryzuje Prus jako „realno-uitylitarny”, inspirowany przez „filozofię ewolucyjną, spencerowską”. Przeciwwstawienie się zarówno postępowcom, jak i konserwatystom powraca w artykule *Dwa okrzyki, dwa obozy* [1883 nr 3], ujawniającym w ich najnowszych wystąpieniach przejawy bezsilności i pesymizmu. Raz jeszcze definiuje tu autor własną orientację jako „kierunek rachujący się z siłą

i użytecznością”, który chce bryłę świata pchnąć nowymi tory — ale „pomaleńku i systematycznie”. Kreśląc *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społecznego* [1883] stwierdza Głowacki wyraźnie, że „nam dzisiaj nie tyle potrzeba dzisiejszych stronnictw postępowych lub konserwatywnych, ile jednego takiego, które by wiedzą i uczuciem ogarniało całość społeczeństwa”¹⁰.

Nawet jednak w kontekście ostrej polemiki [*Alea iacta est*] zapewnia o swej życzliwości, szacunku i przyjaźni dla przeciwników, nie zapomina o wspólności niektórych poglądów. W pożegnalnym *Rachunku* podsumowującym dorobek „Nowin” (1883 nr 88) powie: „Byliśmy demokratami bez wymyślania innym, postępowymi bez zapewniania o naszej nieomyślności, patriotami bez frazesu”. Wciąż więc powraca w ówczesnej publicystyce Prusa znamienna oscylacja: albo podkreśla odrębność własnego stanowiska, albo umieszcza je na umiarkowanym skrzydle obozu postępowego¹¹.

Uznanie dla tego obozu, a zdecydowana niechęć do zachowawców dominuje w *Listach podróżnika Nordenskiölda do podróżnika Andersona* [KW 1887 nr 115 - 116]¹². Polemizując ze „Słowem” stwierdza tu autor, że naprawdę szerzy oświatę tylko prasa postępową (obok „Przeglądu Tygodniowego” i „Prawdy” wymienia także „Głos” i „Wędrowca”), że przede wszystkim „postępowcy” i „dorobkiewiczze”, „tak zwani pozytywiści” organizują szkoły, szpitale, przytułki, wystawy, finansują deficytowe czasopisma itd. Imiennie figuruje tu właśnie Świętochowski jako inicjator składek dla dotkniętej klęską głodową ludności Śląska. Tak więc wycofuje się autor z niedawnych zarzutów, że pozytywiści warszawscy prowadzą tylko działalność negatywną, burzącą, a praca organiczna odbywa się bez ich praktycznego współdziałania. Zapewne w związku z pojawieniem się nowych idei ludowcowych w „Głosie” i „Wędrowcu” konstatuje tu Prus z jednej strony wewnętrzne skłócenie „postępowców” i „demokratów” oraz ich nadmierną fascynację obcymi teoriami, niedostosowanymi do miejscowych potrzeb, z drugiej jednak strony — coraz lepsze zrozumienie sytuacji ludu wiejskiego i środków służących jego rozwojowi duchowemu i materialnemu¹³.

W połowie lat osiemdziesiątych przystępuje Prus do pisania „powieści z wielkich pytań naszej epoki”, jak się wyraził w roku 1884 w liście do Erazma Piltza¹⁴. Rzecz charakterystyczna jednak, że problem pozytywizmu nie został w tych powieściach postawiony w sposób wyraźnie s tematyzowany i frontalny. Oczywiście, niejedno w poglądach Wokulskiego, Szumana i Ochockiego zbieżne jest ze światopoglądem pozytywistycznym, ale pozytywiści jako „stronnictwo” są w *Lalce* nieobecni. Co więcej, sam Prus w *Słówku o krytyce pozytywnej* umieszcza Wokulskiego i Ochockiego w jednym szeregu z Rzeckim jako idealistów, którzy „gonią za wielkimi dziełami, a nie dbają o małe”, a w rezultacie — „marnują się lub uciekają”¹⁵. Trudno także za reprezentantów pozytywizmu uznać pannę Ho-

ward, Kazia Norskiego czy nawet Zdzisława Brzeskiego z *Emancypantek*. Powieści te rozmaicie interpretowano. Niewątpliwie jednak *Lalka* stała się co najmniej znak zapytania nad skutecznością programu pracy organicznej, a *Emancypantki* przedstawiały ruch kobiecy w krzywym zwierciadle i były polemiką z materialistycznymi tendencjami pozytywizmu.

Tymczasem — w obliczu nowych prądów ideowych i politycznych, kształtujących się u schyłku wieku, Prus-publicysta poczuwa się do coraz większej solidarności z założeniami obozu pozytywistycznego. I kiedy w styczniu 1890 r. „Przegląd Tygodniowy” obchodził ćwierćwiecze swego istnienia, Prus wystąpił z entuzjastyczną pochwałą i pisma, i jego redaktora Adama Wiślickiego (KC 1890 nr 16). Nie wypierał się, że często „darł koty” z „Przeglądem”, ale oceniał teraz te spory jako walkę nie o zasady, lecz o drugorzędne szczegóły; przyznawał, że zasługi pisma z bliskiej perspektywy były niedoceniane, teraz jednak dostrzega w jego założeniu „przewrót zbawienny w dziedzinie myśli polskiej”: współpracownicy „Przeglądu” pisali nieraz pośpiesznie, powierzchownie, napastliwie, „ale też i otworzyli wszystkie okna, przez które mogło się wlać do kraju świeże powietrze”. Wymienia tu autor poza Wiślickim — nazwiska Leopolda Mikulskiego, Aleksandra Świętochowskiego, Piotra Chmielowskiego, Jana Maurycego Kamińskiego, Juliana Ochorowicza.

Czego bo oni nie wyrabiali: dyskredytowali ideały arystokratyczno-klerykalne, ośmieszali ich apostołów i hodowców, ale natomiast, prawie z pianą na ustach rekomendowali wszystkie gałęzie pracy nowożytnej. Zalecali spółki w przemyśle i handlu, wykształcenie fachowe rolnikom i rzemieślnikom, metodą freblowską wychowawcom, filozofię pozytywną myślicielom, realizm i prawdę artystom, pracę samodzielną kobietom. Niemilosiernie drwili z politykomanów uroczyście zajmujących się kwestiami chińskimi i dahomejskimi, ale natomiast zalecali politykę „pracy organicznej” na wewnątrz.

Za aktualną zasługę „Przeglądu Tygodniowego” uważa Prus jego powściągliwość wobec najnowszych krańcowych teorii i wierność dewizie: „Nie ma położenia, w którym nie można by było pracować dla dobra ogółu, niezależnie od wszelkich rzekomych autorytetów i sztucznych powag tamujących ruch i rozwój”.

Chwilową i w znacznej mierze pozorną tylko zmianą stanowiska było *Słowo o krytyce pozytywnej* [KC 1890 nr 308 - 316]. Po pierwsze bowiem powstało ono w nastroju polemicznego rozdrażnienia; po drugie — mimo wyrażenia „partia liberalno-kosmopolityczna”, „fałszywie liberalny kierunek” — atak skierowany był wyłącznie przeciw postawie Świętochowskiego — zdaniem Prusa płytkiej i doktrynerskiej w swym materializmie, wyniosłej wobec „małych i słabych”, napastliwej w atakach, od dawna anachronicznych, przeciw konserwatyzmowi i klerykalizmowi”. Sam Prus, protestując przeciw diagnozie Świętochowskiego („radykał z lat młodzieńczych, późniejszy liberał umiarkowany [...]), został zdecydowanym konser-

watystą”) — powiada o sobie tym razem, że nie jest ani postępowcem, ani konserwatystą i charakteryzuje swe sympatie jako „narodowo-demokratyczne”. Nadal jednak wzmiankuje z sympatią o „Przeglądzie Tygodniowym” jako piśmie demokratycznym, popularyzującym Comte’a, Milla i Darwina i zalecającym system „małych prac” dla podniesienia oświaty i dobrobytu. Odżegnując się od „towarzystwa broni” ze Świętochowskim, uważa się za wyznawcę idei, wśród których wyrósł w latach młodości — samodzielności myślenia, „instynktów społecznych” oraz kultu nauk ścisłych. Inna rzecz, że scjentyzm ten godzi teraz Prus z akceptacją religii i metafizyki jako wyrazu „szlachetnych a usprawiedliwionych porywów ludzkiej duszy”.

W dwa miesiące po zakończeniu druku *Słówka o krytyce pozytywnej* występuje Prus znowu z pochwałą prasy, która podjęła demokratyczną przebudowę świadomości społeczeństwa przekonując, że „herb i tytuł są przesadami, a rozum, praca i majątek siłami rzeczywistymi” i zadanie to, zainicjowane właśnie przez „Przegląd Tygodniowy”, spełniła bez zarzutu (KC 1891 nr 15). Podobnie wypowiadał się później z okazji *Starej i nowej prasy* Przyborowskiego [KC 1896 nr 340]. Określił wówczas przełom pozytywistyczny jako „katastrofę, z której społeczeństwo wyszło odmłodzone, wzbogacone i lepiej zharmonizowane wewnątrz”. Źródłem tych przemian było oczywiście życie, ale młoda prasa umiała wyczuć nowe potrzeby i zbiorowym wysiłkiem, energicznie, choć stopniowo, sformułowała nowy program społeczny. W kronice z roku 1901 [KC nr 69] podkreślił znaczenie Szkoły Głównej dla wychowania nowej generacji publicystów i raz jeszcze przypomniał szczególne zasługi Wiślickiego jako redaktora „Przeglądu Tygodniowego”, który pierwszy zwalczał „politykomanie”, postulując sumienne zajmowanie się przez prasę sprawami wewnętrznymi ¹⁶.

Słuszność programu pozytywistycznego głosił Prus aż do końca swej działalności publicystycznej; odmienne ideały młodego pokolenia interpretował albo jako dalszy ciąg, albo jako dopełniający kontrast wobec tej tradycji [„Goniec Poranny” 1905 nr 20.] Nacisk główny w tych wypowiedziach kładzie przede wszystkim na pracę organiczną — nie godzi się na utożsamianie jej z groszorbstwem i karierowiczostwem, stwierdza jej nieprzemijającą aktualność (np. KC 1901 nr 312). Natomiast treści filozoficzne pozytywizmu pomija milczeniem albo wyraźnie deklaruje swój afirmatywny stosunek do religii. Tak dzieje się np. w obronie idei pracy organicznej przed atakami „Głosu” w kronice tygodniowej w roku 1899 (KC nr 326). Zwłaszcza w artykułach Prusa z lat ostatnich często spotykamy gorące pochwały religii jako wielkiej i dobroczynnej siły postępu oraz uznanie dla społecznej misji duchowieństwa polskiego (np. TI 1908 nr 10—11, 1909 nr 48, 1910 nr 15); towarzyszy im jednak — warto zaznaczyć — krytyczny stosunek do religijności dewocyjnej i konserwatywnej, tolerancja wobec ruchu wolnomyślicielskiego (TI 1906 nr 44).

Ostatnia obszerniejsza wypowiedź Prusa o polskim pozytywizmie pochodzi z roku 1910 [TI nr 50]. Uwikłana jest w rozważania o dramatycznej sytuacji narodu w dobie porewolucyjnej reakcji. Z tej perspektywy „okres pozytywistyczny albo — pracy organicznej”, jak go Prus nazywa, rysuje się jako korzystny okres przebudzenia, kiedy naród „przestał walczyć i spiskować, a zaczął myśleć”. Przede wszystkim Szkoła Główna nie wzięła udziału w powstaniu, następnie jej młodzież gorąco się zabrała do nauki. Nie tylko pilnie uczęszczano na kursy, ale i czytano mnóstwo poważnych książek, dzięki którym wśród młodzieży budziły się idee, nawet nie wygłaszane z katedr uniwersyteckich.

Następnie ci sami wychowawcy Szkoły Głównej zaczęli przypatrywać się własnemu społeczeństwu przez szkła europejskiej cywilizacji i surowej krytyce poddali całe życie narodu: jego zacofanie oświatowe, beczynność naukową, kastowość, jego lekceważenie pracy. Więc wzywano ziemian do udziału w zebraniach gminnych, ziemian i mieszczan do zakładania ochron i szkólek; wszystkich zachęcano do rzemiosł, do wytworzenia polskiego przemysłu i handlu. Nareszcie wykazywano, że historia polska nie zawsze była naukowo traktowana i że nasza poezja nie zawsze szczęśliwy wpływ wywierała na społeczeństwo.

Słowem, naród był w owym czasie najzupełniej przebudzony. Warszawa zabudowywała się i przyodzabiała; z wielkim trudem zakładano ochronę, otworzono Instytut Muzyczny, Szkołę Handlową Kronenberga, Kasę Mianowskiego, Osady Rolne, urządzano odczyty, cieszące się ogromną popularnością.

Działo się, jak zalecał Asnyk: „Trzeba z żywymi naprzód iść, /Po życie sięgać nowe, /A nie w uwiędłych laurów liść /Z uporem stroić głowę”.

Tak więc — ostatni głos Prusa o pozytywizmie jest jego najpełniejszą i najbardziej konsekwentną apologią¹⁷.

* *
*

Wiadomo, że wybitne indywidualności rzadko kiedy przyznawały się do różnych „izmów” i traktowały z niechęcią tego rodzaju opinie wypowiediane przez innych. W wypadku pozytywizmu polskiego zjawisko to jest szczególnie wyraźne, bo i sama nazwa od początku wydawała się nietrafna, i wielu przedstawicieli tego prądu daleko odeszło od jego pierwotnych założeń¹⁸. Utożsamiali się z nimi, choć również nie bez wahań, Świętochowski i Chmielowski, natomiast Sienkiewicz i Orzeszkowa wyraźnie od niego się odzegnali. Prus stanowi *casus* szczególny: krytyczny i umiarkowany sprzymierzeniec w początkach, potem poszukiwacz drogi odrębnej, dopiero w późnej fazie działalności zmanifestował całkowitą solidarność z pozytywizmem — wtedy dopiero, gdy stał się on już historyczną przeszłością. Ale był to pozytywizm swoiście przekształcony — oczyszczony całkowicie z tendencji materialistycznych i antyklerykalnych.

Przypisy

¹ Zajmowała się tym problemem m. in. J. Kulczycka Saloni, *Nieco inna przedmowa do „Lalki”*. „Kuznica” 1947 nr 29 - 30.

² P. Chmielowski, *Aleksander Głowacki [Bolesław Prus]* w: *Pisma krytyczno-literackie*. Warszawa 1961, t. 2, s. 11.

³ Lokalizacja cytatu w tekście nieopatrzona tytułem artykułu, odsyła do *Kronik*, t. 1 - 20. Oprac. Z. Szwejkowski. Warszawa 1954 - 1970 [KC = „Kurier Codzienny”, KW = „Kurier Warszawski”, TI = „Tygodnik Ilustrowany”].

⁴ B. Prus, *Kłopoty babuni*. Warszawa 1949, s. 128 - 129.

⁵ B. Prus, *Słowo o krytyce pozytywnej* w: *Studia literackie, artystyczne i polemiki*. Warszawa 1950, s. 181.

⁶ Przedruk: B. Prus, *Od upaąku do odrodzenia*. Warszawa b.d., s. 88 - 105.

⁷ Mimochodem uszczypliwie powiada tu Prus, że zdaniem postępowców „sztuka, jeśli ma być cierpianą, musi być realną, a realizm znaczy: dokładny opis śmierci na cholere; ucieranie nosa w palce; łachmany, po których pełza robactwo, szynkowniane zatargi pijaków, cynizm kobiety, zepsucie dziecka”.

⁸ B. Prus, *Nowe prądy* w: *Nowele, opowiadania, fragmenty*. Warszawa 1949, t. 3, s. 140. Opowiadanie to dawniej datowano na rok 1891, stąd m. in. mylna jego interpretacja w mojej pracy *Realizm krytyczny w twórczości Bolesława Prusa*. Wrocław 1950, s. 61 - 64.

⁹ Wypowiedzi Prusa z „Nowin” przytaczają w obszernych wyjątkach K. Tokarzówna i S. Fita, *Bolesław Prus. 1847 - 1912. Kalendarz życia i twórczości*. Warszawa 1969.

¹⁰ A. Głowacki, *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*. Warszawa 1883, s. 113. Nb. już tutaj zauważa Prus, że współczesna nauka „odkrywając w naturze plan, życie, nieskończoność i nieśmiertelność”, nie uwłacza majestatowi Boga, ale przeciwnie — pozwala coraz lepiej go zrozumieć (s. 40).

¹¹ W jednej z późniejszych kronik tygodniowych [KW 1886 nr 203] Prus napisał o sobie, że należy właściwie do „partii konserwatywno-klerykalno-wolnomyślno-arystokratyczno-demokratycznej”, gdy jednak Świętochowski w parę lat później wziął to wyznanie na serio, Prus — zapomniawszy zresztą o tej wypowiedzi — w *Słowku o krytyce pozytywnej* wyparł się jej zdecydowanie.

¹² Przedruk: B. Prus, *Wczoraj — dziś — jutro. Wybór felietonów*. Oprac. Z. Szwejkowski. Warszawa 1973, s. 149 - 165.

¹³ Pojawiający się tu zarzut „bujania w obłokach” wymierzony był nie tyle przeciw pozytywistom co przeciw „Głosowi” w związku z polemiką o „wielkie i małe idee”.

¹⁴ B. Prus, *Listy*. Oprac. K. Tokarzówna. Warszawa 1959, s. 120.

¹⁵ B. Prus, *Słowo o krytyce pozytywnej*, loc. cit., s. 200.

¹⁶ Sporadycznie (KC 1899 nr 6) pojawia się u Prusa węższa koncepcja „fazy pozytywnej” jako przelomu tylko naukowego, wyprzedzającego „fazę praktyczną” nacechowaną współczuciem dla ludu i zrozumieniem niezbędności czynów użytecznych.

¹⁷ W jednej z ostatnich kronik [TI 1911 nr 8] Prus napisał jeszcze: „W kilka lat później najmodniejszymi książkami stał się: Darwin, Spencer, Mill, dzięki którym otworzyły się nam oczy na stosunki realne. Zaczęliśmy trochę rozumieć, że poezja nie uratuje nas od zagłady, i że «wiedza jest potęgą» — naprawdę”.

¹⁸ Por. H. Markiewicz, *Dialektyka pozytywizmu polskiego* w: *Przekroje i zbliżenia*. Warszawa 1967, s. 27 - 29.